

Enamorada, truskawki i szampan - nowy fragment nowej powieści Elżbiety Walczak —
elawalczak

Od autora: Powieść, która weszła do finału konkursu Literacki Debiut Roku 2018

Nawet nie zauważyliśmy, że w jakimś momencie przestało grać radio i nie działała nawigacja. Ja nie widziałam niczego, oprócz postaci w głowie, kobiety, która nas minęła. Nie pamiętam nazwy tego miejsca, ale hotel faktycznie stał. Weszliśmy do środka. W recepcji nikogo nie było. Dzwonek na blacie zadzwonił. Wyszedł do nas mężczyzna z blizną na twarzy. Rana była świeża, jakby zadana nożem, sączyła się z niej krew. Zaczął tracić świadomość i osunął się na podłogę. Ruszyliśmy w jego stronę. Z tyłu za nami usłyszałam głos.

- Nie podchodźcie do niego.

Chciałam się odezwać, ale nie mogłam wydobyć głosu. Odwróciłam głowę. Za nami stała kobieta, której twarzy nie mogłam dostrzec. Zobaczyłam w jej ręce błyszczące ostrze noża.

- Jest niebezpieczny.- Kobieta odłożyła nóż na mały, drewniany stolik, który stał przy drzwiach. – Siadajcie na podłodze, tam, gdzie stoicie – pokazała nam broń, ale nie ruszyła się z miejsca. Z pewnością nie chciała wchodzić w światło. Tam, gdzie stała panował półmrok. – Jesteśmy sami. Nikt was nie usłyszy. Potrwa jakąś godzinę, zanim się wykrwawi i umrze. Poczekamy razem na ten moment.- To była ta sama kobieta, która nas mijiała. Teraz to zobaczyłam wyraźnie.- Będzie mi miło gościć was przez ten czas u siebie.

- To twój hotel? – zapytałam, nie myśląc o strachu.

- Tak. On jest moim mężem. Kimś, kogo kochałam bezgranicznie prawie dziesięć lat. Jest również kimś, kto zawiódł moje zaufanie i zmarnował moje życie. To dużo, czy mało? – skierowała pytanie do mnie. – Pytam o czas. O dziesięć lat.

- Nie wiem. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

- Nikt nie potrafi. Połóżcie się twarzą do podłogi. Oboje.

Kiedy wykonaliśmy polecenie, ruszyła się w drzwiach, podeszła.

- Możecie go uratować. Żadna śmierć nie jest przeznaczeniem. – Stała nade mną.

Widziałam jej buty. Delikatny zamsz w kolorze kawowym. Dotknęła nogą mojego ramienia. Złoty łańcuch, który miałam na szyi, wysunął się i leżał przy mojej twarzy.

- Żółty Pan lubi odważnych. - Nadepnęła na przywieszkę. - Pomaga tylko takim ludziom. Jesteś odważna? – znowu dotknęła mnie swoim butem.

- Tak. Chyba tak – odpowiedziałam.

- Nie masz pewności. Zostało czterdzieści pięć minut. Potem każe ci zakopać ciała. Jego i twojego kochasia.

- Co mamy zrobić? – uniosłam głowę, ale przycisnęła ją do podłogi zamszowym butem.

- Przeżyć huragan, który za chwilę nadciągnie. Tylko tyle.

Spojrzałam na Miguela. Mrugnął powiekami, dając mi znak, że się zgadza.

- Dobrze – skinęłam głową.

Słyszałam, jak odchodzi. Otworzyła drzwi, podłoga poruszyła się. Frunęła w moim kierunku pchana jakąś siłą, która wyzwoliła się z zewnątrz.

- O Boże. - Powiedziałam coś, co wszyscy mówią w takich sytuacjach. Stanęła przy mnie i podniosła mnie do góry jak worek kartofli. Mój wzrok był na jej twarzy. Nie miała oczu. Jej włosy zaczęły wirować jak wiatrak i unosiłam się z nią do góry. Widziałam Miguela, nad którym stanął mężczyzna, który jeszcze przed chwilą był prawie martwy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 14.09.2018 11:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.